

Autor: Zdzisław PRUSS  
Redakcja Literacka

---

Z cyklu: " Pegaz z gitarą "  
=====

" W i e c z o r e k      t a n e c z n y "  
=====

/Wiersze na tle gwaru sali w tonie narracyjnym,  
między nimi - muzyka big-beatowa/

I.

"Płonący krzew dzikiej róży"  
Zaraz zacznie płonąć  
Musi się tylko podłączyć do sieci  
Narazie dramatyczne spięcie  
W gitarze basowej.  
Jeszcze walczą z kablami  
Najęci faceci  
By potem szybko wskoczyć  
W swe stroje ogniste  
I w biegu wciągnąć uśmiechy na twarze  
Kiedy sam dyrektor  
Przyjdzie z towarzystwem  
Kiedy się będzie witał  
Z I-szym sekretarzem  
Wtedy mają struny najpiękniej zaszarpać  
Narazie kierowniczką biega całkiem blada  
A za nią jeszcze bledszy człowiek z głową w kartach  
Który ma to wszystko pięknie zapowiadać.

II.

à przy stolikach wstępne konwersacje

Że jakoś leci

Że pogoda taka

I że zrobili ładną dekorację

Ale orkiestra już by mogła zagrać

Że w telewizji nieraz pokazują

Że personalna przyszła sama

Że w życiu najważniejsze zdrowie

Przerwa

Dyrektor przez mikrofon

Wita - otwiera - ma nadzieję

Po sali kawę już roznoszą

Już w bufecie pusto nie jest

Dyrektor kończy - są oklaski

I już na boku uroczystość

Teraz zaczyna się zabawa

Zabawą teraz będzie wszystko

III.

Najgorzej to jest z pierwszym tańcem

Gdy parkiet pusty jak arena

Tu trzeba być torreadorem

Żeby się nie dać

Tu każdy widzieć będzie wszystko

Z gęby i z twarzy i z podszewki

Tu trzeba w tańcu być artystą

I mieć włos a'la Paderewski

Dziewczęce łydki też na pokaz

Ludzie się patrzą ludzie widzą

91

Najgorzej ma ta pierwsza para  
No ale spójrzcie - oto idą  
Kierowca z Nysy - niski blondyn  
I Basia ta z finansowego  
Kręcą się całkiem całkiem nieźle  
Chyba wypili już jednego  
Warto by dobrze się przypatrzeć  
Lecz już krajobraz niezbyt czysty  
Bo pcha się jeden przez drugiego  
Na parkiet ... tańczą wszyscy

IV.

A najciekawiej to jest patrzeć  
Na żony pracowników  
I na mężów pracowni  
Tacy są nowi - tacy niepodobni  
Teraz widać prawdę  
Wszystkie legendy wyszły na jaw  
Żona Malinowskiego inna  
Niż Malinowski opowiadał  
Mąż pani Hanki niby taki rozsądny  
Dobrze ułożony  
A tutaj - owszem - się układa  
Pod stołem ...  
No bo jest zmęczony  
Podobnie główny dyspozytor  
Mówił o żonie per "zajaczek"  
A tu zajaczek niby tygrys  
Wskakuje na dziesiąty pączek

Oj biedne żony pracowników  
To picie w kawie cały splendor  
Oj małżonkowie wy pracownicy  
Normalne chłopcy z was już będą  
Chyba że nikt tu nie spamięta  
Że nikt nie dojrzy chociaż patrzy  
Że wszystko to co się widziało  
Wnet się zapije i wytańczy

V.

Północ.

"Płonący krzew dzikiej róży"  
Zasiadł do golonek  
I zaraz będzie występ artystyczny  
Górne światła zapalone  
Fortepianowy wstęp muzyczny  
I już czołowy recytator  
Włożył mikrofon w duszy głębie  
Już słońce świeci - drzewa szumią  
Są kwiaty, dzieci i gołębie  
Recytatora twarz promienna  
Zaraz uniesie się w ~~przekrzę~~ powietrze  
Bo widzi, że jak tanecznicy  
Wchodzą na parkiet jego wiersze  
Jak są muzyką jak są tańcem  
Recytatora serce śpiewa  
Więc jeszcze ładniej słońce świeci  
Więc jeszcze szumniej szumią drzewa  
I skończył  
Nagły grad oklasków  
Przeszedł przez salę i przez parkiet

Oto dyrektor jedną ręką  
Uniósł do góry sekretarkę

## VI.

Przy bufecie stoi chłopaków trzech  
A między nimi jeden problem  
Jak to w końcu z tym księżycem jest  
I do czego to jest podobne  
Bo to przecież normalny czat  
Inaczej mówiąc Bonanza  
Żeby ten księżyc był tyle wart  
Dolarów pół miliarda  
I stoi problem mlecznych dróg  
Przy piwie jasnym postawiony  
I nagle kufle idą w ruch  
I tryska piwo w różne strony  
Wymiana ostra lecz rzeczowa  
Wymiana zdań ocieka pianą  
Raz człowiek musi podyskutować  
Kiedy już problem stanął  
Niedługo trwała ta zabawa  
Zbolałe głowy sen ukoił  
Nikt już nie widzi  
Że tam w kącie  
Ten postawiony problem - stoi

## VII.

Gdyby był kur to ~~by~~ już by zapiął  
Snują się w dymie bladzi zmięci  
Już po sałatce brudny talerz  
Trzeba powoli kaca leczyć



Tak - prawie wszystko poza nami  
 Co było dane już się zjadło  
 Co miało być to już się stało  
 Tamten załatwił sobie premię  
 Ten znów załatwił sobie ciało  
 Jeden załapał dwóch żyrantów  
 Drugi wyjawiał ściśle tajne  
 Zaś pani Hela panią Stenię  
 Przy ludziach posłała pod latarnię  
 Pan Kazio zatańczył z własną żoną  
 By rozwiać plotki i pogłoski  
 A bibliotekarz mówił "ponoć"  
 że niby tak zna język polski  
 Jedni drugim pokazali  
 że w samej rzeczy to ich stać  
 że mogą popić i popalić  
 I że jak chcą nie muszą spać  
  
 Lecz jedni drugim nie uwierzą  
 I będzie wszystko tak jak było  
 W szatni te same odbierze się płaszcze  
 Jakże się w szatni zostawiło.